Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w. Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 22. **Bochum, dnia 2 czerwca 1898.** **Rok 7.**

Na Uroczystość Trójcy Świętej.

Lekcya. Rzym. XI. 33—36.

O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! jako są nieograniczone sądy jego, i niedościgłe drogi jego! bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą jego? albo kto mu pierwej dał, a będzie mu oddano? albowiem z niego, i przezeń, i w nim jest wszystko. Jemu cześć i chwała na wieki. Amen.

Ewangielia. Mat. XXVIII. 18—20.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego; nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Na niedzielę pierwszą po Świątkach.

Lekcya. 1 Jan IV. 8—21.

Najmilsi! Bóg jest miłość. W tem się ukazała miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń. W tem jest miłość, nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż on pierwszy umiłował nas, i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze. Najmilejsi, jeśli nas Bóg tak umiłował, i myśmy powinni jeden drugiego miłować. Boga żaden nigdy nie widział. Jeżeli się miłujemy zobopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas. Przez to poznawamy, iż w nim mieszkamy, a on w nas, iż z Ducha swego dał nam. A myśmy widzieli, i świadczymy, iż Ojciec posłał Syna swego Zbawicielem świata. Ktobykolwiek wyznał, iż Jezus jest Syn Boży, Bóg w nim mieszka, a on w Bogu. I myśmy poznali, i uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas. Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim. W tem wykonana jest miłość z nami, abyśmy ufność mieli w dzień sądny, iż jako on jest, i my jesteśmy na tym świecie. W bojaźni nie masz miłości, ale miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń, bo bojaźń ma utrapienie; a kto się boi, nie jest doskonały w miłości. My tedy miłujemy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował. Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować? A to rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego.

Ewangielia. Łuk. VI. 36—42.

W on czas rzekł Jezus uczniom swoim: Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono. Dawajcie, a będzie wam dano; miarę dobrą i natłoczoną, i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze. Bo tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono, i powiedział im i podobieństwo: Iżali może ślepy ślepego prowadzić? azaż nie obadwa w dół wpadają? Nie jestci uczeń nad mistrza, lecz doskonały każdy będzie, będzieli jako mistrz jego. A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu który jest w oku twoim nie baczysz? Albo jako możesz rzec bratu twemu: Bracie, dopuść że wyrzucę źdźbło z oka twego, sam tramu w oku twem nie bacząc? Obłudniku, wyrzuć pierwej tram z oka twego, a tedy przejrzysz abyś wyjął źdźbło z oka brata twego.

Kazanie
o czci Najświętszej Maryi Panny.

„Witaj Królowo! Matko miłosierdzia, życie słodkości i nadziejo nasza, witaj!“

Temi przesłodkiemi słowy, Kościół od niedzieli Trójcy Przenajświętszej aż do adwentu czci i chwali po całym świecie Najświętszą Pannę w pacierzach kapłańskich; wszystkie bractwa, których celem uwielbienie Bogarodzicy, jak np. bractwo różańca, szkaplerza itp., wszystkie bractwa i stowarzyszenia religijne śpiewają na cześć Królowej Nieba i ziemi tę antyfonę, która prostotą i głębokością swoją serca chrześciańskie zachwyca i do zamiłowania rzeczy wyższych podnosi. I kiedy umarłego do grobu składają, znowu nad świeżą mogiłą wesołe a uroczyste „Salve Regina“ od ziemi wzbija się do nieba; bo ci, co na ziemi pozostali, za tą duszą, która rozstała się z ciałem, wzywają opieki i przyczyny tej, która będąc Królową Nieba i ziemi, jest także orędowniczką dusz zostających w czyścu. I wesołą tą antyfoną nie cieszą się z tego, iż nieubłagana śmierć żelaznem swem berłem dotknęła i zraniła ich serca z grona ich wyrywając brata; ale okazując wiarę i nadzieję swoją, iż za przyczyną Królowej Nieba i ziemi a matki miłosierdzia, dusza chrześciańska co prędzej wyzwoloną będzie z mąk czyścowych, aby oglądała i cieszyła się swoim Stwórcą.

Często więc słyszycie to „Salve Regina“, witaj Królowo! Często do serc waszych wstępuje to uroczyste pienie, które, zdaje się, iż jest podsłuchanym śpiewem aniołów. Ale mimo to możeście nigdy jeszcze nie słyszeli nauk tłómaczących wam znaczenie tych słów, które tak często posłyszycie i sami powtarzacie. A słowa te, pełne znaczenia, jak wielkie znaczenie zajęła Najświętsza Panna w dziele odkupienia całego ludzkiego rodzaju i jak wielkie znaczenie zajmuje w dziele usprawiedliwienia człowieka. Słowa te, pełne pociechy, jak melodya do nich używana, słodko i przyjemnie nastraja serca nasze. Słowa tej antyfony, którą od trzynastego wieku Kościół rok w rok odmawia po całem świecie codziennie od niedzieli Trójcy Przenajświętszej aż do adwentu, i wymownie chwalą Najświętszą Pannę i uczą nas prawdziwą jej cześć oddawać. Dla tego w dzisiejszej nauce zastanowimy się nad znaczeniem tych słów, któreśmy na początku położyli.

„Witaj Królowo, matko miłosierdzia! Święty Bernard, który sobie właściwym miodopłynnym a wysoko duchowym sposobem całą tę antyfonę wytłómaczył, słusznie robi uwagę, iż tych początkowych słów: „Witaj Królowo, Matko miłosierdzia“, nie tyle można rozumieć, ile ich uczuć. Tak jest; rozumem nie pojmiesz, jeżli pierwej sercem nie uczujesz. A słowa te w całej ich prostocie i głębokości czują ci tylko, co się czują poddanymi i dziećmi Maryi.

„Witaj!“ mówimy do Maryi. Kogo my witamy? Tych, co znamy, tych, co są naszymi przyjaciółmi, tych, których nie widzieliśmy, tych, cośmy ich z upragnieniem oczekiwali, tych wszystkich witamy. Do nieznajomych, do tych, z którymi ciągle przebywamy albo których obecność czy nieobecność, jest dla nas obojętną, do tych wszystkich nie mamy zwyczaju mówić tego radosnego i miłego słowa: „witaj“. A

więc, bracia mili, kiedy do Maryi wołamy: „witaj", to chcemy okazać, iż Najświętszą Pannę znamy, iż ją kochamy, iż jej pragniemy i z wielką radością serca naszego jej przybycia oczekujemy. Lecz, nie łudźmy się bracia. Wprawdzie, wszyscy jak tu stoimy, znamy Najśw. Panienkę, wiemy, kto Ona jest, bo wszyscy jesteśmy katolikami, wierzymy, że Marya jest Matką Syna Bożego, a naszego Zbawiciela; ale nie dosyć wierzyć, że Marya jest Bogarodzicą, nie dosyć ją znać wiarą, tą rozumową, umysłową, zimną wiarą, potrzeba Najświętszą Pannę znać sercem, miłością, naśladowaniem jej heroicznych cnót, cnotami, i to cnotami takiemi, jakiemi Marya zalecała się Boskiemu sercu swojego Syna, cnotami Maryi wyjść na jej spotkanie, pragnąć jej, przygotować dla niej serce swoje i w sercu swojem temi cnotami uczcić ją. A jeśli tak nie znamy, jeśli czując się chorymi, słabymi i grzesznymi, nie prosimy Maryi o przyczynę za nami do Boskiego jej Syna, jeśli z serc naszych przed modlitwą nie uprzątnęliśmy wszystkich pragnień ziemskich i grzesznych, jeśli serc naszych nie podnieśliśmy skruchą i pokorą, bo tylko skruszonem a upokorzonem sercem Bóg nie gardzi i Marya też na skruszone i upokorzone serca spogląda swojemi miłosiernemi oczami; jeśli na straży serc naszych nie postawiliśmy bojaźni sądów Bożych a nadziei zmiłowania, natenczas próżno wołamy — „witaj!" Powitanie nasze będzie tylko czczą formą, pustobrzmiącem słowem, powitanie to będzie bez żadnego dla nas pożytku, uwielbienia dla Maryi, bez chwały dla Boga.

Ale witamy nie tylko na znak miłości i wesela; witamy także, aby okazać nasze uszanowanie. Tak, kiedy do jakiego miasta przyjeżdża król, całe miasto wychodzi na jego spotkanie, aby powitać i tem powitaniem uczcić swojego monarchę. Podobnie serce chrześciańskie wita Maryę, bo Marya jest jego Królową. Królową jest Marya, Królową Nieba i ziemi, Królową wszystkich serc chrześciańskich — wszystkich i nie wszystkich. Wszystkich, albowiem wszystkie czcić ją powinny jako swoją Królowę, jako Królowę, która przemożną a prawdziwie królewską swoją przyczyną u Króla Niebieskiego wyprasza wszystkie potrzebne łaski, ażeby ludzie, panując tu na ziemi nad swojemi namiętnościami przez łaskę, królowali kiedyś z Bogiem i Maryą przez chwałę. I Marya nie jest wszystkich serc Królową; bo niestety! są ludzie, co nie chcąc nad sobą uznać panowania Boga, Stwórcy swojego, tem samem nie chcą mieć Maryi swoją Królową.

Witaj Królowo, wołamy do Maryi, Matko miłosierdzia! To nowy tytuł Maryi, to nowy dowód uwielbienia i nadziei z naszej strony. Marya jest matką miłosierdzia. Miłosierdzie nie jest osobą, ale jest dobrocią Boską, litością Boską, która okazuje się wtenczas szczególniej, kiedy przychodzi w pomoc nędzy ludzkiej, bądź moralnej, jak grzechy, bądź fizycznej, jak choroby i rozmaitego rodzaju cierpienia. Miłosierdzie jest łaskawem uczuciem, współczuciem istoty rozumnej nad nędzą drugiej podobnej istoty. Miłosierdzie Boskie szczególniej objawiło się ludziom w osobie Zbawiciela, który przyszedł głodnych nakarmić, chorych uzdrawiać, smutnych pocieszać, umarłych wskrzeszać, z grzechów i nieprawości serca ludzkie rozwięzywać; Jezus Chrystus był głosicielem i uosobieniem miłosierdzia Boskiego; cały stał się miłosierdziem. Dla tego Marya nazywa się matką miłosierdzia, bo była matką Tego, który cały stał się miłosierdziem. Marya nazywa się i jest matką miłosierdzia, bo przez nią stało się wszystkim ludziom miłosierdzie. Marya jest matką miłosierdzia, bo przez nią dzieje się miłosierdzie każdemu z osobna człowiekowi. Miłosierdzie Boskie jest przyczyną wszystkiego dobrego, cokolwiek się dzieje na świecie. Miłosierdzia Boskiego dziełem, jak powiada św. Bernard, jest stworzenie aniołów w stanie łaski i utwierdzenie ich w tym stanie. Miłosierdzia Boskiego dziełem jest stworzenie i odkupienie człowieka. Miłosierdzie Boskie jest odwieczną przy-

czyną wszystkich przyczyn, ale ta odwieczna przyczyna wszystkich przyczyn ludziom objawiła się przez Maryę. Słusznie więc Marya nazwana matką miłosierdzia.

„Zycie, słodkości, nadziejo nasza, witaj!“ wyborny porządek słów, woła święty Bernard. Zycie poprzedza słodkość, a po słodkości nadzieja. Ażeby czuć słodycz, potrzeba żyć; z życia i słodkości tj. z doświadczenia, które nie zaspakaja, rodzi się nadzieja czegoś lepszego.

Marya więc nazywa się najprzód życiem. Jakiem życiem? Albowiem jest czworakiego rodzaju życie. Zycie natury, życie ducha, życie łaski, życie chwały. Zycie natury, jakiem oddychają wszystkie zwierzęta, jakiem wegetują rośliny, to życie, które rozpoczyna się na ziemi, i na ziemi się kończy, które po za ten świat widzialny nie sięga, wspólne jest wszystkim stworzeniom. Zycie duchowe, które aczkolwiek zaczyna się w czasie, ale może przejść granice czasu i sięgać wieczności, życie, które ma historyę, wie o przeszłości, a z teraźniejszości może przewidywać przyszłość, życie umysłu i serca, życie wniosków i przeczuć, właściwe jest tylko samemu człowiekowi; albowiem duchy błogosławione w niebie, a przeklęte w piekle, ani wnioskować, ani przeczuwać nie potrzebują, bo widzą i doświadczają: pierwsze oglądają Boga i doświadczają szczęścia; drugie, nie oglądając Boga, doznają kary. Zycie łaski, rozpoczęte przez samego Boga w człowieku, prowadzone i utrzymywane przez Boga razem z człowiekiem, przez współdziałanie człowieka z Bogiem, dokonane i uwieńczone przez samego Boga, życie łaski, życie cnót otwarte jest dla każdego, ale bardzo mała liczba ludzi życiem takiem rozpoczyna na ziemi obcować z Bogiem przez wiarę, nadzieję i miłość, aby w niebie obcować przez chwałę. Zycie nakoniec chwały, to życie świętych i błogosławionych w niebie, to życie aniołów, to życie samego Boga.

Zapytacie teraz: jakiemże jest życiem Marya? Marya, dopóki była na ziemi, miała życie natury, życie ducha i życie łaski, miała tego ostatniego życia pełność, „łaski pełna“. Marya w niebie posiada życie chwały, skutek i owoc życia pełnego łaski. Atoli Najświętsza Panna nie jest źródłem życia, jako Bóg. W tem znaczeniu Bóg tylko jest życiem, Bóg sam tylko jeden, jako Stwórca, jest życiem i sam dla siebie i wszelkiego życia źródłem, Bóg sam i nikt więcej. Bóg jest życiem natury, Bóg jest życiem ducha, Bóg jest życiem łaski, Bóg jest życiem chwały. Bóg jest życiem natury, bo cokolwiek w naturze jest, On stworzył. Bóg jest życiem ducha, źródłem i początkiem myśli człowieka, o ile mu dał władzę myślenia, chociaż człowiek może ją ku złemu pokierować i zepsuć. Nie ma arcydzieła ludzkiego, nie ma takiego bohaterskiego czynu, z któregoby nie promienił się Stwórca. Bóg jest życiem łaski, bo On, jak prześlicznie mówi św. Augustyn, nagradzając dobre uczynki człowieka, wieńczy swoje własne dzieło. Bóg jest życiem chwały; albowiem siebie samego doskonale zna, doskonale kocha, i tą znajomością i miłością siebie czci, sam dla siebie jest chwałą.

Marya więc nazywa się życiem nie dla tego, iżby życia była źródłem, albowiem będąc stworzeniem, sama otrzymała od Boga życie, życie natury, ducha i łaski od pierwszej chwili swojego poczęcia a życie chwały od Wniebowzięcia i aż na wieki. Ale Marya nazywa się życiem, bo otrzymała pełność życia, życia łaski i chwały i stała się wzorem życia dla wszysłkich ludzi. A będąc cnót wzorem, stała się drogą do życia, drogą słodyczy i nadziei pełną; bo kto pójdzie drogą, którą szła Marya, pozna, jak słodkim jest Pan dla tych wszystkich, którzy są prawego serca, a poznawszy dobroć Boga na ziemi, z pewnością będzie miał ufność i nadzieję, iż ją posiędzie na wieki.

Witaj więc, o Maryo, Królowo łaski, matko miłosierdzia i litości! Witamy Cię, o Maryo, naszą Królową; boś na ziemi królowała jako służebnica Pańska przez

pokorę i dla tego teraz w niebie królujesz z Bogiem jako Pani Nieba i ziemi przez chwałę! Witamy Cię, o Maryo, wzorze cnót wszystkich i życia doskonale połączonego z Bogiem, poświęconego dla Boga, ubłogosławionego w Bogu, uwielbionego przez Boga! Witamy Cię, o Maryo, wiecznej słodkości nadziejo, gwiazdo nadziei naszej. Amen.

Nagłe nawrócenie.

Ludwik Durand, 62-letni kawaler, żyje sobie dosyć zamożnie i wygodnie, ale od dziecięctwa nie może znieść księży, których chętnie nazywa popami. On sam będzie najlepiej wiedział, dla czego? Przystąpił wprawdzie do pierwszej Komunii, jak i inni, ale od tego czasu noga jego nie postała w kościele, chyba na ślubie przyjaciela, lub na pogrzebie jakiego członka rodziny. Starał się nadto, aby krewni jego nie kazali chrzcić swych dzieci i namawiał drugich, aby ani za życia ani przy śmierci nie wzywali pomocy kapłanów.

Tak czynił aż do Wielkanocy 1879 roku. Ośm dni po Wielkanocy, gdy drzemał po obiedzie, co uważał za najważniejsze „zajęcie“, przyszedł służący i zapytał go, czy może ks. proboszcza wprowadzić, gdyż chce z nim pomówić.

Gdyby mu oznajmiono przybycie sułtana tureckiego, nie byłby się Ludwik Durand więcej zdziwił, i nie byłby się bardziej zląkł, gdyby był przyszedł Jenerał Jezuitów. Ksiądz w jego domu! Co za zuchwalstwo!

— Ksiądz proboszcz czeka w salonie — rzekł trwożliwie służący.

— Wypędź go na cztery wiatry! — rzekł z gniewem pan Ludwik D.

Namyślił się jednakże; ciekawość odniosła zwycięztwo nad odrazą.

— Czekajno! — zawołał — niech tu przyjdzie, zobaczymy, czego chce, ale zostań w pobliżu, bo z takimi ludźmi nie można być dosyć ostrożnym.

Kapłan wchodzący był to starzec poważny; miał włosy bielutkie jak śnieg. Pozdrowił Pana domu uprzejmie i rzekł:

— Mam zlecenie panu L. Durandowi wręczyć 1500 franków jako wynagrodzenie. Pieniądze te otrzymałem od osoby, która, rozumie się, musi pozostać nieznaną.

Przez chwilę stał Ludwik Durand jak skamieniały. Wiadomości jego religijne nie były bardzo głębobie. Dla tego też uważał to za rzecz bardzo delikatną i osobliwszą, co nawet dla ucznia, umiejącego katechizm, jest rzeczą naturalną t. j., że grzech kradzieży nie może być odpuszczony, aż krzywda zostanie nagrodzona i że spowiednik obowiązany jest do najściślejszej tajemnicy.

Chętnie więc teraz słuchał kapłana, który mu wszystko jasno wyłożył. Jakby łuski spadły mu z oczu podczas mowy kapłana. Wyznał szczerze, że nigdyby nie był przypuścił, aby księża tak zbawienną naukę głosili i że wszystkich księży uważał za złych.

Proboszcz się uśmiechnął i zapewnił go w krótkich wyrazach, że kapłani pracują zawsze dla dobra bliźniego.

— Jestem gotów — rzekł — tę sprawę panu innym razem obszerniej wyłożyć.

Rozmawiali potem dość długo i rozstali się bardzo grzecznie i uprzejmie. Zaraz na drugi dzień pan Durand księdzu odwiedził proboszcza, bawił długo na plebanii, przechadzał się z proboszczem po ogrodzie i ofiarował mu wiele kwiatów i krzewów do ozdoby ogrodu.

Odtąd przyjaźń była trwała. Pan L. Durand cierpi na gościec, od czasu do czasu dostaje silniejszych napadów, a wtenczas się spowiada długo i dobrze.

Żołnierz ocalony.

Następujące zdarzenie okazuje, że modlitwa Pańska broni prawdziwego chrześcijanina w wojnie i we wszystkich niebezpieczeństwach duszy i ciała. Beausejour (Bosežur) młody wojak armii francuzkiej,

wierny naukom odebranym w młodości, odmawiał codzień siedm Ojcze nasz i tyleż Zdrowaś Maryo. Tej modlitwy nigdy nie opuścił, a gdy czasem położywszy się spać, przypomniał sobie, że jeszcze pacierza nie zmówił, natychmiast wstawał i klęczac odmówił swoje modlitwy.

Wybuchła wojna — trzeba było się potykać — Beausejour stał w pierwszym szeregu. W tym momencie przypomina sobie, że jeszcze nie mówił swych „Ojczenasz“; natychmiast więc uczyniwszy znak krzyża świętego, ukląkł i zaczął się modlić. Na ten widok towarzysze broni zarzucają go szyderstwy i śmieszkami. Niejeden krzyczał głośno:

— Patrzcie! Beausejour się boi! widzicie, jak cię modli ten tchórz... ten dewot...!

On zaś dał im się wykrzyczeć i wymyślać i skończył swoją modlitwę z największym spokojem.

Wkrótce poczęła się bitwa; grzmiały armaty, rusznice dawały ognia, kule świszczały, trafiały i zabijały wszystkich wokoło Beausejoura. Wszyscy towarzysze jego leżą na ziemi, on sam bez rany. Wiedząc, zkąd ta łaska pochodzi, okazał swą wdzięczność ku Bogu i powróciwszy do domu, lubiał aż do zgrzybiałej starości opowiadać to zdarzenie swym dzieciom.

* * *

Święty Franciszek z Assyżu miał to szczęście, że doskonale zrozumiał znaczenie tych słów modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz“. Pan, który go przeznaczył do najwyższej cnoty ewangelicznego ubóstwa, tchnął weń już od najpierwszej młodości żywe współczucie z ubogimi. Nie mógł na nich spojrzeć, aby nie wzruszyć się ich nędzą i dawał im wszystko, co miał. Bedąc jako kupiec w spółce ze swym ojcem i mając z tej przyczyny cząstkę majątku: z świętą niejaką rozrzutnością rozdawał wszystkie dochody, a skoro wszystko rozdał, nawet suknie swe ubogim rozdzielał.

Pewnego dnia wyjechał konno w bogatym stroju i przebiegał równinę Assyżu. Wtem spotyka jakiegoś szlachcica podupadłego i bardzo źle odzianego. Ten widok wzrusza go; zdejmuje zatem swe szaty bogate, daje ubogiemu, a sam bierze na się jego łachmany. Wkrótce potem udaje się do Rzymu, by uczcić święte szczątki Apostołów. Tu znajduje wielką liczbę ubogich przy bramie kościoła św. Piotra. Tknięty litością, rozdawszy im wszystkie pieniądze, które miał przy sobie, darował odzież swą temu, który był najgorzej odziany, sam się ubrał w jego łachmany i resztę dnia spędził w towarzystwie żebraków. Ten akt pokory nagrodził mu Bóg łaskami nadzwyczajnemi.

Powróciwszy do Assyżu, nie przestał rozdawać jałmużny, a czynił to tak hojnie, że ojciec jego chciał temu kres położyć przez pewną miarę, którą ówczesne prawa uchwalaly: zaprowadził go do biskupa, by wobec niego zrzekł się swych praw do ojcowizny. Franciszek uczynił z radością akt zrzeczenia się według ówczesnych praw; następnie zapalony miłością ubóstwa Jezusowego, zdjął własną odzież, zachowując tylko długą włosiennicę, którą nosił na sobie i oddał ją ojcu, mówiąc łagodnie:

— Dotychczas nazywałem cię ojcem moim na ziemi; odtąd zaś nie będę miał innego ojca, jak tylko Ojca mego w niebie, w którym pokładam cały swój skarb i wszystkie me nadzieje; odtąd też z większą słusznością jak dawniej będę mógł mówić: „Ojcze nas, któryś jest w niebie“!

Ufność w Ojcu Niebieskim nie zawiodła Franciszka nigdy: Bog obsypywał go wszelkiemi bogactwami niebieskiemi i uczynił go ojcem niezliczonej rodziny Swiętych.

Nieszczęśliwy — szczęśliwym.

Przed dziewięciu laty jeden z kapłanów Towarzystwa Jezusowego otrzymał od swego ojca list następującej treści:

„Kochany synu! Wiesz dobrze, jak róznemi a rozlicznemi krzyżami Bóg mnie doświadczał. Przez lat czternaście zdawało mi się, że Bóg o mnie zapomniał. To gra-

dobicie zniszczyło mi plony, to owce wszystkie wyzdychały, to znów konie i bydło; jednem słowem, jakby jakiś fatalizm zawisł nademną. Myślałem, że przyczyną tego niepowodzenia był jaki grzech ciężki w mem życiu — zacząłem badać sumienie moje, i nie znalazłem nic takiego, czembym Boga mojego obraził. Dla tych niepowodzeń zgrzybiałem. Gdybyś mnie teraz zobaczył, nie poznałbyś ojca, co niedawno temu, gdyś do zakonu wstępował, jeszcze był tak krzepki, bo pełen otuchy i nadziei. Dziś ci, mój drogi synu, donoszę, że długi przewyższyły mój majątek. O! co to za straszna rzecz, być zmuszonym do opuszczenia gniazda rodzinnego!.. Gdybym wiary nie miał, nie pozostawałoby mi nic innego, jak targnąć się na własne życie, żeby kres położyć tym męczarniom. Ale Bóg dał mi wiarę! Sumienie nie wyrzuca mi, bym jaką lekkomyślnością przyczynił się do utraty majątku. Dla tego też wznoszę oczy do tego Boga, który mnie tak doświadcza — i w tem nieszczęściu o tyle przynajmniej jestem szczęśliwym, że ze spokojnem sumieniem mogę odezwać się do Boga: „Boże! Tyś dał, Tyś wziął — niech będzie Imię Twoje błogosławione.“ Może za to, że mnie tu Bóg błogosławieństw doczesnych skąpi, nie odmówi tam błogosławieństw w życiu wiecznem.“

Japończyk.

Podczas gdy prześladowanie Chrześcijan srożyło się w Japonii i gdy mnóstwo tychże ginęło w płomienach: pewien Japończyk niedawno ochrzcony siedział smutny i płaczący przy ogniu swego kominka. Przewidując karę śmierci, którą miał wkrótce ponieść za wiarę, chciałby był spróbować siebie, trzymając w ręce żelazo rozpalone do czerwoności, ale gwałtowny ból sprawił, że je wypuścił.

— Ach — rzekł płacząc więc nie będę miał odwagi ponieść śmierci męczeńskiej za Jezusa Chrystusa!

Bóg w swem miłosierdziu raczył upewnić tego człowieka, dając mu naukę, która mogłaby się przydać nie jednemu. W sąsiedztwie mieszkał drugi chrześcijanin, który będąc na modlitwie, nawiedzony został przez Anioła.

— Idź — rzekł doń Anioł — pociesz swego brata, który niedaleko ztąd mieszka i ciężko jest zasmucony. Aby osuszyć łzy jego, wystarczy go zapytać, czy żołnierz powinien dobywać szabli i rzucać włócznią, kiedy nieprzyjaciel jest jeszcze daleko?

Posłuszny temu głosowi Bożemu, chrześcijanin przyszedł do domu swego sąsiada strapionego.

— Mój bracie — rzekł doń — przychodzę cię zapytać w imieniu Bożem, czy żołnierz powinien używać swei broni przed walką?

Temi słowy z nieba pochodzącemi, neofita (co dopiero ochrzczony) natychmiast został oświecony; poznał, że będąc rycerzem Chrystusa, otrzyma bez wątpienia broń łaski od tegoż w stosownym czasie. Teraz, ponieważ miał tylko własne swej siły, nie zdołałby znieść męczarni, ale w godzinę walki da mu Bóg siłę do zwycięztwa.

W istocie z ufnością oczekiwał wypadków Boskiem zrządzeniem sprowadzonych, a skoro został schwytany od siepaczy i skazany na karę śmierci przez ogień, otrzymał męztwo heroiczne męczenników i zwyciężył wszystkie męczarnie za pomocą łaski Bożej.

Św. Franciszek Salezy o sługach.

Święty Franciszek Salezy mawiał nieraz do swoich podwładnych:

— Doskonałość posłuszeństwa nie na tem zależy, aby spełniać wolę łagodnego i uprzejmego pana, który raczej prosi, jak rozkazuje; ale na tem, aby słuchać surowego i przykrego przełożonego.

Chociaż tenże Swięty pragnął, aby Ojcowie duchowni dusze sobie powierzone łagodnością raczej, jak surowością prowadzili, to jednak był za tem, aby przełożeni pewną zachowali powagę i ganił w pod-

władnych ową zbyteczną czułość na rozkazy, do smaku im nie przypadające, która niecierpliwością i stronieniem od cierpień objawiać się zwykła. Aby swe zdanie tem dokładniej wyrazić, używał następujących porównań:

Ostra piła lepiej oddala rdzę i czyni żelazo więcej błyszczącem, jak tępa i miękka. Aby suknu nadać więcej połysku i delikatności, używa się bardzo ostrych szczotek. Im dłużej miecz zostaje pod młotem, tem więcej zyskuje na trwałości. Jeśli pobłażliwość przełożonych za daleko się posuwa, staje się przyczyną wielu nieporządków pośród podwładnych. Dzieciom nie daje się cukru, bo rodzi w nich robaki.

Przełożony ze zbyteczną rozkazujący łagodnością, traci powagę i naraża się na pogardę. Nieraz zaś tak dalece przywięzuje podwładnych do siebie, że nie myśląc nawet o tem, odwraca ich serca od Boga, gdyż daleko lepiej słuchają człowieka, którego miłują, i dla tego, że go miłują, jak Boga, któregoby w człowieku słuchać z miłości ku niemu powinni.

Surowość zaś ostrego przełożonego daleko lepiej doświadcza wierności serca, które Boga prawdziwie i szczerze miłuje. Ponieważ bowiem w takich rozkazach przełożonego niczego nie szuka prócz Boga, dla którego słucha, dla tego doskonałość jego posłuszeństwa jest o tyle większa, o ile intencya jego czystsza, prostsza i bezpośrednio ku Bogu jest skierowana. — Tyle św. Salezy.

Kalendarz tygodniowy.

Czerwiec.

5. Niedziela. **Św. Trójcy.** Faustyna.
6. Poniedziałek. Norberta Biskupa.
7. Wtorek. Roberta Opata.
8. Sroda. Medarda Biskupa.
9. Czwartek. **Boże Ciało.** Felicyana.
10. Piątek. Bogumiły.
11. Sobota. Barnaby Apostoła.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 21)	259,80 m.
Na weselu u p. Bartłomieja Masarza w Alstaden: Młoda para 2 m., Fr. Radecki z żoną 70 fen., J. Piątek z żoną 50 fen., L. Skaba 20 fen., P. Radecki z żoną 50 fen, Norek 20 fen., W. Wawrzyńczyk 50 fen., Sobik 20 fen., Wieczorek 50 f., A. Pilorz 10 fen., E. Kominek z żoną 70 fen., J. Gzel 20 fen., A. Adamczyk 10 fen., Fr. Adamczyk 10 fen., Chroszecz 10 fen., J. Kocha 50 fen.. J. Kuchcik z żoną 50 fen., Tomik 25 f., Achtelik 40 fen. (nadesłał i 20 fen. na porto zapłacił p. Fr. Radecki — porto 5 fen.)	8,20 „
Na chrzcinach u p. Adama Łukaszewszkiego w Baukau: J. Drożniak 2 m., A. Łukaszewski 1 m., L. Sluski 1 m., St. Szelejewski 50 f., F. Łukaszewski 1 m., St. Mikołajczak 50 f., S. Łukaszewski 50 f., J. Szelejewski 10 fen., W. Łukaszewski 20 fen., M. Szelejewska 10 f., A. Szelejewski 10 f. (nadesłał p. F. Łukaszewski)	7,00 „
Ze skarbonki Tow. św. Barbary w Bochum (wręczył p. Wincenty Sobek)	2,58 „
Na weselu u p. Antoniego Dałkowskiego w Witten (nadesłał p. Stanisław Gruszczak)	3,90 „
Na chrzcinach u p. Franciszka Szymańskiego w Steele: Fr. Szymański 50 f., T. Wróblewski z żoną 1 m., W. Andersz 50 fen., A. Jęciak 50 fen., W. Stachowiak 50 fen., W. Andersz 30 f., M. Bogusławski 50 f., Ł. Marcinkowski 50 fen., J. Jęciak 50 f. (nadesłał p. Jan Jęciak)	4,80 „
Razem	286,28 m.

Odchodzi:

J. S. w M., pensya za miesiąc maj	45,00 „	
M. W. w E., wsparcie	8,50 „	
Razem	53,50 m.	53,50 m.
Pozostaje w kasie:		232,78 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

2. 6. 1898. pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“